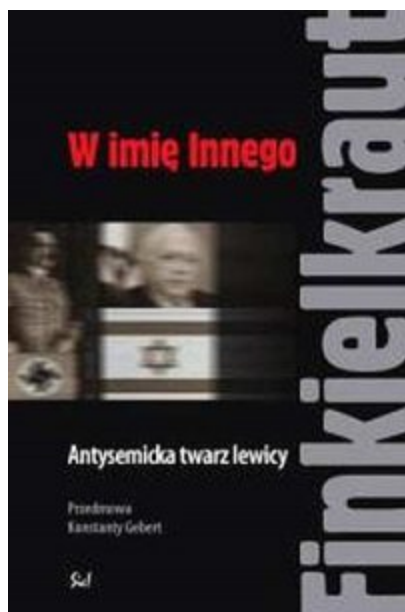


W imię Innego. Antysemitka twarz lewicy - Alain Finkelkraut

Żydów nie obarcza się teraz winą za psucie tożsamości francuskiej, lecz za męczeństwo, do którego przywodzą – lub do którego przywodzi się w ich imieniu – odmienność palestyńską. Nie potępia się ich już za kosmopolityzm, przeciwnie, wychwala się go i z pełną ubolewania zawziętością zarzuca się im, że go zdradzili. Podkreśla się nostalgicznie, że żydowskość nie jest już tym, czym była, z godnym uwielbienia wyjątkiem kilku sprawiedliwych, kilku dysydentów, kilku wytrwałych proroków, którzy nie dają się zastraszyć, podejmują ryzyko i ośmielają się myśleć jak należy.



Żydów nie obarcza się teraz winą za psucie

tożsamości francuskiej, lecz za męczeństwo, do którego przywodzą – lub do którego przywodzi się w ich imieniu – odmienność palestyńską.

Nie potępia się ich już za kosmopolityzm, przeciwnie, wychwala się go i z pełną ubolewania zawziętością zarzuca się im, że go zdradzili. Podkreśla się nostalgicznie, że żydowskość nie jest już tym, czym była, z godnym uwielbienia wyjątkiem kilku sprawiedliwych, kilku dysydentów, kilku wytrwałych proroków, którzy nie dają się zastraszyć, podejmują ryzyko i ośmielają się myśleć jak należy.

W imię Innego. Antysemicka twarz lewicy

Alain Finkielkraut

wydawca: Wydawnictwo Sic!

ilość stron:86

Skarga zawiedzionej miłości

(tłum. Renata Lis)

Żydów nie obarcza się teraz winą za psucie tożsamości francuskiej, lecz za męczeństwo, do którego przywodzą – lub do którego przywodzi się w

ich imieniu – odmienność palestyńską. Nie potępia się ich już za kosmopolityzm, przeciwnie, chwala się go i z pełną ubolewaniem zawziętością zarzuca się im, że go zdradzili. Podkreśla się nostalgicznie, że żydowskość nie jest już tym, czym była, z godnym uwielbienia wyjątkiem kilku sprawiedliwych, kilku dysydentów, kilku wytrwałych proroków, którzy nie dają się zastraszyć, podejmują ryzyko i ośmielają się myśleć jak należy. Nie poruszając w ogóle kwestii niepokojącej obcości Żydów, wymaga się jednak od nich, żeby się z nami zjednoczyli, w sytuacji, gdy my sami siebie opuszczamy. Ubolewa się nad ich asymilacją, tak bardzo teraz nie na rękę, i nad niespodziewanym obrotem rzeczy, który sprawił, że popadli w bałwochwalstwo i uświęcenie Miejsca, podczas gdy świat oświecony masowo nawraca się na transgraniczność i włóczęgę. Nie oskarża się tych niegdysiejszych nomadów o spiskowanie w celu pozbawienia Europy jej korzeni, lecz boleje się nad tym, że te późne wnuki dawnych autochtonów cofnęły się do stadium, w którym Europejczycy znajdowali się, zanim wyrzuty sumienia nie przeżarły ich ego i nie zmusiły ich do przedłożenia wartości uniwersalnych nad suwerenność terytorialną.

Włoska dziennikarka Barbara Spinelli – w swoim głośnym artykule opublikowanym w listopadzie 2001 roku – Kościołowi katolickiemu, który poprosił o wybaczenie za swoje grzechy wynikające z zaniedbania, obojętności i przemocy, przeciwstawiała judaizm bez mea culpa: „Czymś, czego nieobecność wyczuwa się w judaizmie, jest właśnie to – mea culpa w stosunku do narodów i jednostek, które musiały zapłacić cenę krwi lub wygnania za prawo do istnienia Izraela”. Skutek, według Barbary Spinelli: żadne skrupuły nie zahamują agresywnych i barbarzyńskich popędów współczesnego judaizmu. Nieczyste sumienie nie naruszy jego zarozumiałości. Nic nie powstrzyma jego samoafirmującej się woli. Wszystkie narody europejskie, wszystkie państwa, wszystkie instytucje i grupy zawodowe

patrzą przeszłości prosto w oczy i bilans swoich sukcesów niezmordowanie równoważą listą swoich błędów. Odżegnują się od nauczania pogardy i z samozaparciem praktykują pedagogię skruchy. Wyznają zbrodnie, które popełniły lub do których popełnienia dopuścili. Biorą na siebie swoją część cienia. Pokornie przyjmują cywilizacyjne brzemie winy. Uczą się dystansu do tego, kim są. Za punkt honoru stawiają sobie wyparcie się siebie i okiełznanie wszelkimi sposobami porywów własnej siły witalnej. Wszyscy boją się dzisiaj nazisty, który w nich drzemie. Wszyscy mają kaca. Wszyscy, tylko nie Żydzi. Obowiązek pamięci i zadośćuczynienia w ogóle się ich nie ima. Czerpiąc siłę z bycia Superego Starego Kontynentu, zapomnieli, że sami także powinni mieć jakieś superego. Mając po uszy usprawiedliwień, nie poczuwają się do żadnych zobowiązań. Upojeni swoją suwerenną potęgą, przesiąknięci swoim państwowo-narodowym bytem w czasach wielkiej, pokutnej dekonstrukcji państwa-narodu, są jedynym narodem – przyznaje Spinelli – który żyje w warunkach wolności absolutnej. Co oznacza, że Żydzi do złudzenia przypominają dawnych antysemitów i z niezmaconym spokojem zajmują ich miejsce.

Tak jak Barrès (1) widział w Dreyfusie przedstawiciela innego gatunku, tak samo – zapewniają mistrzowie skruchy – Izrael z jawną bezczelnością łamie dzisiaj zasady religii ludzkości, na którą Europa nawróciła się, uświadomiwszy sobie swój antysemityzm. „Ktokolwiek podnosi rękę na życie człowieka, na wolność człowieka, na honor człowieka, budzi w nas uczucie przerażenia całkowicie analogiczne do tego, jakiego doświadcza wierzący, gdy widzi, jak ktoś bezcześci jego bóstwo” – pisał Durkheim, aby uzasadnić swoje zaangażowanie w sprawę Dreyfusa. A dzisiaj politolog Emmanuel Todd stwierdza (lub sądzi, że stwierdza): „Rosnąca niezdolność Izraelczyków do postrzegania Arabów jako ludzi jest oczywistością dla tych, którzy śledzą wiadomości prasowe lub telewizyjne”.

Otóż, jak błyskotliwie zauważył amerykański filozof Michael Walzer w artykule opublikowanym przez pismo „Dissent” i uznanym za niewarty przekładu przez wszystkie czasopisma francuskie, między Izraelczykami i Palestyńczykami toczy się nie jedna, lecz cztery wojny: wyniszczająca wojna palestyńska o zniesienie państwa żydowskiego (której częścią są zarówno zamachy samobójcze, jak i żądania prawa powrotu); wojna palestyńska o utworzenie niepodległego państwa obok Izraela; obronna wojna izraelska o bezpieczeństwo Izraela; wojna izraelska o umocnienie osiedli żydowskich i włączenie do Izraela możliwie największej części terytoriów podbitych w 1967 roku. „Ci, którzy śledzą wiadomości prasowe lub telewizyjne”, muszą być ślepi na tę poczwórną rzeczywistość (i na dwie walki wewnętrzne, które przedłużają jej istnienie), jeśli przed ich zgorszonymi oczami rozpościera się nieznośna i monotonna oczywistość prześladowców gnębiących swoje ofiary. Dzięki stałej obecności konfliktu w mediach, mogą zasiadać w pierwszym rzędzie: nie uronią ani odcinka, oglądają wszystko, co się dzieje, a mimo to, tak jak Emmanuel Todd, nie widzą nic z tego, co jest. Zmiatają wydarzenia z oczu, tak jak zmiata się kurz. Zła wola? Rozproszenie kogoś, kto skacze po kanałach? Nie: obsesja zła radykalnego, równościowy zapał, kult tolerancji. Właśnie to, co w nich najszlachetniejsze, jest przyczyną tego uporczywego złudzenia optycznego.

Obawialiśmy się, by przeszłość nie odeszła w zapomnienie, tymczasem mamy do czynienia z rozgorączkowaną hipermnezją, która wyludnia ziemię i pozostawia przy życiu tylko dwa stereotypy – nazisty i ofiary. Obawialiśmy się, że nienawiść rasowa nie zniknie lub że pojawi się ponownie, a z tej obawy narodziła się antyrasistowska przesada, która od nowa przepisuje cały dramat – obecny czy przeszły – w kategoriach tolerancji i stygmatyzacji. Osiągnęliśmy ów upragniony stan, w którym możemy demonstrować swą nieskazitelność i unikać powtórki z historii, na której powroty patrzyliśmy kiedyś z całkowitą bezradnością.

Przysięgaliśmy: „To się nie powtórzy nigdy więcej!” z taką żarliwością, z takim przekonaniem, aż uwierzyliśmy, że to istnieje, i całe bogactwo ludzkiej kondycji zredukowaliśmy do jednej przygody na rozstajach tej oto monumentalnej opozycji: solidarności i segregacji, otwartości i etnocentryzmu. Jednym słowem, tak bardzo troszczyliśmy się o Innego, że w rezultacie postać Innego wymazała postać wroga. Palestyńczycy nie są już wrogami Izraelczyków, lecz ich Innym. Wojna z wrogiem jest częścią człowieczeństwa. Wojna wypowiedziana Innemu jest zbrodnią przeciwko ludzkości. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z sytuacją polityczną, która może zakończyć się osiągnięciem kompromisu, mimo maksymalistycznych dążeń obu stron. W drugim chodzi o rasizm i wszystko, co rasistowskie, musi zniknąć. Wróg, nawet najgorszy, może zostać uznany, podczas gdy rasista ze swymi celami i czynami zasługuje jedynie na wykluczenie. Roszczenia wroga, jego skargi i nawet sens, jaki nadaje on swojej historycznej przygodzie, nie zamykają drogi do porozumienia. Roszczenia rasisty szokują, jego skargi są niegodne, a skandal jego istnienia woła o karę. Wniosek: tam, gdzie moralność opróżniła miejsce wroga, wróg zmartwychwstał pod postacią wroga Innego, to znaczy wroga rodzaju ludzkiego. Od tej chwili kończą się wszelkie negocjacje: to, co nie do odpokutowania, dyktuje swoje warunki.

Karmieni pamięcią o zbrodni i opuszczeniu, z uporem czekaliśmy na barbarzyńców. I oto są: to antyrasiści stanowią dzisiaj zagrożenie, to najlepsze chęci odsłaniają dzisiaj swoją szkodliwość. Sam tylko nakaz pamiętania wystarczy dzisiaj, by wybrukować cnotliwe piekło ideologii.

(1) Maurice Barrès (1862-1923) – francuski nacjonalista i powieściopisarz, m.in. współtwórca organizacji Action Française (przyp. tłum.).

